Wydanie W

Nr. 11. 12-stronne wydanie — Poznań, listopad 1928 Nakład 19.000 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

Tel. nr. 15-27 - Konto czekowe nr. 200 368
Przedruk dozwolony tylko za poprzedniem porozumieniem się.

Naszym matkom numer ten poświęcamy.



Moja Matka!

Do wszystkich kobiet!

Od kilku lat obchodzi nasz Związek w bardzo uroczysty sposób Dzień Matki. Roku tego 8. grudnia, oficjalny Dzień Matki, powinien szczególnie bogato wypaść. W Poznaniu we wszystkich kościołach — jest ich 20 — na godz. 9. zamówimy mszę św. na intencję wszystkich matek, a przedewszystkiem na intencję matki najbiedniejszej i najuboższej w każdej parafji. Oby Pan Bóg natchnął matki nasze duchem dobrym, duchem bożym by chowały dzieci bogobojnie, w poszanowaniu praw świętych i w poważaniu dla Kościoła i Państwa.

Wszystkie Stowarzyszenia oraz wszystkie Bractwa także i te na prowincji, o ile tego roku uroczystości tej jeszcze nie obchodziły, wzywamy serdecznie, żeby wspólnie z nami w uroczysty sposób dzień ten uczciły. Najskromniejsza nawet wioska zdobyć się może na dzień Matki. Gdzie nie starczy na uroczystość na sali, ograniczymy się do uroczystości kościelnej. Osobne nalepki na okna w cenie 10 groszy wydaje Związek na tę uroczystość. Niech okna przyozdobione temi przylepkami głośno głoszą szacunek i cześć dla Matki! Zatem do pracy szerzmy poszanowanie matki, pamiętne tego, że największą zasługą człowieka wobec Boga jest dobroć względem własnej matki.

Naszym matkom cześć!

Moja Matka.

(patrz obrazek).

Rzadkie, rozstrzępione włosy okalają twarz pooraną zmarszczkami, zwiotczałej od starości skóry. Wyblakłe oczy, zapadłe lica, bezzębne usta, występująca koścista broda i wiele, bardzo wiele widocznych żył. Obnażona, wychudła i żylasta szyja uzupełnia ten obrazek. Jak myślisz? — Ładny, czy brzydki??

Brzydką twarz widzisz?!

A teraz otwórz nietylko oczy, ale także serce, a może wiele więcej zobaczysz w tej twarzy.

Patrz długo i myśl.

Ileż zmęczenia widzisz, ile przeżytych trosk i niepokojów. Ile bólu i doświadczeń życiowych kryje się w tych zmarszczkach wątłej skóry?

Podobają ci się teraz te zmarszczki, bo zdobią je wszystkie radości i zmartwienia, jakie przeszła twoja kochana matka, wychowując cię i starając się o twoje ciało i duszę. Oczy zapatrzone w dal, widziały całe twoje życie i wylewały najczystsze łzy, gdy smutek gościł w twojej duszy. Nabrzmiałe żyły prowadzą prosto do serca, które biło dla ciebie. Obwisłe wargi szeptały ci wiele o Bogu, pokazywały ci lepszy świat i uczyły modlitwy. Bezzębne dzisiaj usta śpiewały ci najpiękniejsze kołysanki a żylasta szyja znała ból krtani, gdy nieszczęście krążyło w pobliżu ciebie. I.. nietylko znała, ale i teraz staruszka zna to wszystko... i dlatego: czyż nie jest najpiękniejszą wśród pięknych?

Czyż ktoś przez chwilę zawaha się ucałować starą twarz, lub rękę swej matki? Czyż nie najpiękniejszą z matek jest właśnie matka twoja, choćby twarz jej o wiele brzydszą była od twarzy na obrazku?

Zaiste, dziwnie piękną i dziwnie brzydką jest twarz na tym obrazku, lecz jakże bardzo, jak bardzo kochaną. **Sysło Tad.**

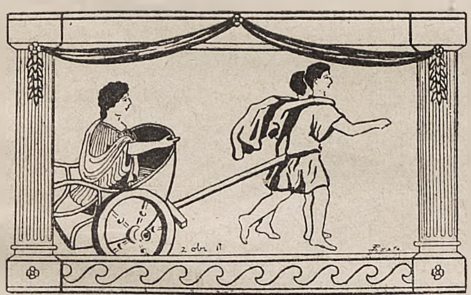
Najpiękniejsza prośba do najlepszej matki.

Pamiętaj o miłości Panno Marjo, że od wieków nie sły zano, ażeby kto uciekając się do Ciebie, Twojej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał byc od Ciebie opuszczonym. Tą nadzieją ożywione, uciekamy się do Ciebie, o Marjo Panno nad Pannami i Matko Jezusa Chrystusa! Przystępujemy do Ciebie, biegniemy ku Tobie, stawamy przed Tobą, jako grzesznice najnędzniejsze, drżąc i wzdychając, o Pani Ś„ nie racz gardzić prośbami naszemi. O Matko Słowa przedwiecznego, racz wysłuchać nas nędzne, które do Ciebie z tego padołu płaczu o pomoc wołamy. Bądź nam nam pomocą w wszystkich naszych potrzebach teraz i zawsze o litościwa, o słodka Panno Marjo. Amen.

(autor św. Bernard)

Dzielne Matki

Z zamierzchłych, dawnych lat przekazała nam historja postać pewnej szczęśliwej matki, greczynki. Była kapłanką. Miała jechać do świątyni. Od dłuższego czasu już czekał na nią powóz. Nie wróciły jednak jeszcze konie, które zawieźć ją miały do świątyni. Czas ofiary zbliża się przerażająco szybko. Tłum ludzi dąży już do świątyni. Kapłanka wchodzi do powozu i rozgląda się wokoło ze wzrastającą wciąż niecierpliwością i widocznym niepokojem. W tem nagle z tłumu wypada dwóch pięknych młodzieńców. Silnemi dłońmi chwytają za dyszel i lekko posuwa się powóz przez ulicę. Są to synowie jej, którzy ukochaną swą matkę sami wiozą do świątyni. Jak triumfatorkę wiozą ją — towarzyszą im okrzyki rozentuzjazmowanego ludu, którzy podziwem przejęty błogosławi wdzięcznych synów i szczęśliwą matkę. Komu większa cześć się należy — czy dzieciom czy też matce, która wychować umiała takich synów?



Chwytają za dyszel i wiozą matkę do świątyni.

Łzy szczęścia błyszczą w oczach matki, gdy z głębi duszy, prosi swą boginię, by darzyła synów tem, co najlepszego posiada. A bogini Hera zsyła na nich najlepsze, co śmiertelnikowi dać jest w stanie — sen wiecznej szczęśliwości.

I Rzymianie przekazali nam przykład szczęśliwej matki. Jest nią Kornelja, córka sławnego wodza posiadającego ogromne bogactwa. Siedzi w wykwintnym swym pokoju w towarzystwie młodej Rzymianki, która z zachwytem opowiada jej o swoich skarbach i klejnotach. Drogocenne kamienie, któremi jest przybrana, błyszczą w jasnem świetle i mienią się cudnemi barwami. Kornelja przysłuchuje się dość obojętnie „A Ty", przerywa sobie nagle Rzymianka, „córko wielkiego Scipia, pakaż mi też raz swoje klejnoty. Pokaż skarby, które ojciec Twój zdobył w zwycięzkiej wojnie w Afryce!"

Kornelja uśmiecha się z lekka. Skinęła na służebną. Za kilka sekund wpada do pokoju dwóch wesołych chłopczyków, przypadają do matki i tulą się do niej z czułością. A twarz matki oświeca wyraz najwyższego szczęścia, gdy z dumą mówi: „To są moje skarby!"

Matka chrześcijańska nie ustępuje miejsca swym pogańskiem poprzedniczkom. Historja mówi nam o matce, boleścią złamanej, która w najcięższym smutku, gorzkiemi łzami zalana, klęczy przed biskupem. Znamy ją — to św. Monika, matka Augustyna, skarżyła się na swego Augustyna u swego biskupa. Serce jej kurczy i krwawi się na myśl o synu, żądnym jedynie władzy i rozkoszy. Błagała go, prosiła, płakała przed nim, wszystko daremnie. Wybrał się teraz w podróż do Rzymu. Pełna czarnych przeczuć odprowadziła go, chcąc go odwieść od swego zamiaru. Lecz w czasie, gdy ona modliła się za niego, syn jej na okręcie zbiegł do Rzymu. Płacząc stała nad brzegiem morza, smętnym wzrokiem patrząc w stronę, gdzie okręt we mgle ginął. Żaliła się przed biskupem, że niebo głuche jest na jej wołania, że daremne były jej modlitwy — a on odrzekł jej: „Módl się dalej! Syn takich łez i tylu modlitw nie może zginąć!"

Cześć najgłębszą i poważanie nakazuje godną postać królowej Małgorzaty z Anglji. Król Ryszard III. posyła swych katów, by zgładzić młodego Edwarda, niewygodnego mu rywala. Królowa zamknęła się z synem w pokoju. Jeśli drzwi wytrzymają kwadrans, aż nadejdzie przyboczna gwardja królowej, to życie młodego królewicza jest uratowane. Ale już kaci wyłamali zamek — chwilę jeszcze, i już będą w pokoju. Są jeszcze przy drzwiach pierścienie żelazne, przez które przesuwało się zwykle drąg zelazny, gdy drzwi miały być zmknięte. Ale Małgorzata tego żelaza znaleść nie może. Nie namyślając się więc długo, królowa przesuwa przez pierścienie swoje ramię, zastępując nim żelazo. Mordercy

prą z drugiej strony ,drzwi z całej mocy. Królowa z tej strony podtrzymuje drzwi nie puszczając ramienia z pierścieni. Już ręka królowej złamana, ale mimo szalonego bólu nie wybiega



Św. Monika ze synem swoim św. Augustynem.

najmniejsza skarga na jej usta. Wreszcie nadchodzi straż królowej. Wtenczas dopiero ona zwraca się do syna: Wyjmij ramię moje z pierścieni. „Gdy po głębokiem omdleniu otwiera znów oczy, widzi nad sobą smutną twarz ukochanego dziecka. Uśmiecha się do syna z niewymowną czułością: „Nie martw się dziecko! Jak nikłe są boleści, które wycierpiałam, w porównaniu z ogromną radością, że mogłam Ci życie uratować!“

Najpiękniejszem kwiatem w wieńcu miłości macierzyńskiej jest niewątpliwie postać św. Elżbiety z Turyngji. W 21 r. życia śmierć wydarła jej małżonka — a okrutny szwagier wypędził ją, księżniczkę i wielką, możną, panią, z zamku — Bezlitośnie gnał ją z czworgiem dzieci na mróz i głód. Była niezwykła ostra zima., Po długiem, uciążliwem szukaniu znalazła wreszcie rzędny przytułek w stajence. By dzieci swoje wyżywić, musiała iść żebrać. Godzinami całemi chodziła, aż uzbierała trochę chleba. Nieraz upadała wprost ze zmęczenia - zupełnie wyczerpana z sił — a wtenczas jedna jedyna myśl dodawała jej mocy: „Jestem przecież matką i od mych ofiar zależeć będzie życie mych drogich dzieci.

Na koniec jeszcze jeden obraz niech nam pokaże, co zdziałać może miłość matki.

W przedsionku katedry paryskiej Notre Dame, oparta o słup, stoi niewidoma żebraczka. Syn jej chciał przed laty zostać artystą-malarzem. Nie było jednak środków na studja zagraniczne. „Trzy lata szkoły we Włoszech wystarczą, by z niego uczynić sławnego artystę“. Tak jej powiedziano. Jakiś dobroczyńca zgłosił się wreszcie ofiarując swą pomoc. Nie chciał jednakże podobno, by wyjawiono jego nazwisko. Syn wyjechał wkrótce — a po trzech latach jako znany już artysta Armand wrócił do rodzinnych stron. Lecz matki swej nigdzie znaleść nie może. Wieść o niej zaginęła zupełnie. W biurze parafjalnem ani na policji o śmierci jej nie było także wzmianki. Co się z matką staruszką, tylko stać mogło! Aż nagle, przypadkiem, dowiedział się młody artysta, że to ona sama była owym dobroczyńcą, że drobniutkiemi, cennemi haftami zarabiała na utrzymanie i studja zagraniczne dla syna. Dzień i noc ślęczała nad uciążliwą tą pracą bez wytchnienia — aż wzrok nad nią straciła. Oby tylko ukochany syn dopiął celu! Biedny syn chodził odtąd jak obłąkany. Szu-



Królowa angielska Małgorzata broni życia syna swego Edwarda.

kał jej wszędzie — bezustannie — A gdy tylko gdzie ujrzał kobietę niewidomą, badał gorączkowo jej rysy twarzy — wszystko bezskutecznie.

Aż pewnego dnia w ciemnym kąciku kościoła katedralnego zauważył biedną, starą kobietę. Już chciał jej podać jałmużnę, gdy w tem spostrzegł, że jest ślepą. Spojrzał jej badawczo w twarz —, i nagle z jękiem przypadł jej do kolan. „Matko, kochana matko!“ Ręce złożył jak do modlitwy, i z wyrazem największej miłości i czci patrzał na biedną, ociemniałą twarz tej świętej postaci swej własnej, boleściwej matki.

Chciałbym na cześć matki dołączyć jeszcze jeden przykład, którego naocznym świadkiem się stałem.



Matko, kochana makto!

Było to w czasie mych wakacji letnich. Kilka godzin chodziłem już drogami krętemi poprzez stare, odwieczne lasy. Wreszcie byłem na szczycie. Siadłem na pniaku, by trochę wypocząć — a oczy i dusza w niemym zachwycie wchłaniały w siebie piękno otaczającej mnie przyrody. Cisza wokoło — żaden szmer jej nie zamącił. Chyba czasem ptaszek cichutko zakwili, albo las prastary zaszumi tajemną swą, odwieczną melodją. Zamykam oczy i oddaję się marzeniom — — —

Nagle zbudził mnie jakiś dziwny odgłos — zupełnie w pobliżu. Czy to szloch serdeczny — czy modlitwa, czy jęk ostatniej rozpaczy? Odwracam się. Niedaleko siebie — w kąciku, przy starej sośnie spostrzegam wysoki krzyż, przed nim klęcznik, a na nim klęczącą, starą mateczkę. Obok ławki położyła kilka drewienek, które widocznie w lesie uzbierała. Chusta do głowy rozwiązała się jej, a z pod niej wymyka się pasmo bielutkich jak śnieg włosów. Twarz mizerna, zżarta smutkiem i nędzą, spoczywa na złożonych do modlitwy rękach, a z pod przymkniętych powiek staczają się ciężkie łzy powoli po zapadłych licach. „Moje biedne, moje dobre dziecko, mój ukochany chłopczyku" — dolatuje mnie cichy szept — a modlitwa jej staje się powoli szlochem, który całą jej biedną postacią wstrząsa. Najchętniej byłbym dostąpił, powiedział jej kilka słów pocieszających — ale brak mi było odwagi. Wobec takiego bólu macierzyńskiego wszelkie słowa są błahe — stajemy się bezsilnymi.

Drzewo, pod którem stał krzyż, szemrze cichutko w szerokich jego gałązkach nuci maleńki ptaszek rzewną piosenkę. — A przy krzyżu tak bujnie rozkwitły kwiatki, jak nigdzie wokoło.

Nie ruszam się z miejsca, by matki nie spłoszyć. Słońce poczyna zachodzić. Kobieta powstaje — wraca do domu. Powoli idę za nią. Jestem do głębi przejęty i wzruszony tym świętym bólem serca matczynego.

Dowiedziałem się później od swego gospodarza, że to nieszczęśliwa matka kłusownika, którego pewnego rana znaleziono nieżywego pod ową sosną — z kulą w sercu.

I odtąd biedna matka codziennie pielgrzymkę odprawia do tego miejsca, gdzie jej chłopca znaleziono, by płakać nad nim i modlić się za nieszczęśliwe swe dziecko.

Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego tam nad krzyżem drzewo tak szeroko się rozrosło, dlaczego kwiatki przy krzyżu tak bujnie rosną, jak nigdzie wokoło.

Zrosiły je święte łzy matki!

Bóg Sam zstąpił z nieba, by grono matek powiększyć o jedną jeszcze, o najlepszą, naiczystszą i najświętszą z matek — Matkę Bożą.

A św. Paweł, ten apostół narodów, tak mówi o matce: „Błogosławiona będzie niewiasta przez dzieci swoje, jeśli wytrwa w miłości, uświęcaniu się i w skromności ducha.

wedle Fr. Peder — Sława Ber.

Matka

Władysław Jasiński był profesorem gimnazjalnym. Od mniejwięcej pięciu lat zajmował wraz z rodziną małe, dość ubogie mieszkanie przy bocznej ulicy małej mieściny. W chwilach wolnych od zajęć lubił przesiadywać w oknie i obserwować ruch uliczny. Znał wszystkich ludzi, którzy wchodzili i wychodzili z kamienicy.

A teraz już od tygodnia podpadło mu, że nie widział siwiuteńkiej głowy pewnej staruszki. Dziwiło go to początkowo, a później począł się niepokoić, pomimo że siwa głowa należała tylko do starej, zwykłej praczki, która go właściwie nic nie obchodziła. Gdy 6. dnia udawał się do swych zajęć szkolnych, nie mógł się powstrzymać, by nie zapukać do drzwi, za któremi mieszkała praczka i zapytać: „Jak miewa się p. Malińska?“ „Pani Malińska?“ „Toć zmarła biedaczka tej nocy o godzinie pierwszej!“

Śmierć starej kobiety, która mu w gruncie rzeczy była obojętną, stała się jednak powodem, że dr. Jasiński zaraz w pierwszych dniach wakacji wielkanocnych wyruszył w daleką podróż w inne zupełnie okolice. Bo nagle przypomniał sobie inną, siwiuteńką już głowę staruszki, która tak samo każdej chwili mogła zasnąć na wieki. Widział ją ciągle przed sobą, tę dobrą, drogą głowę, jak z niezmierną czułością skłaniała się przed latami nad jego dziecinnem łóżeczkiem, każdego wieczora, jak wreszcie ze łzami w oczach i błogosławieństwem na ustach żegnała swego jedynaka na daleką drogę w obcy, nieznany świat — Siedm lat już jej nie widział.....

Nie był złym synem, o twardem sercu. Pisywał do starej matki trzy — a nawet cztery razy do roku, kładąc nieraz **do listu banknot pieniężny, nie wielki wprawdzie; ale na jego biedne stosunki była to zawsze ofiara, a już oczom matczynym wydawało się to ogromnem bogactwem.** Żona jego posyłała zwykle na święta życzenia na ładnych kartkach, a i dzieci dołączały nieraz pozdrowienia dla babci.

Staruszka już od dłuższego czasu zasłabła na oczy, tak, że sama już nie mogła pisać listów do syna; załatwiała to za nią pewna szwaczka. W każdym liście brzmiało jakby nieśmiałe pytanie: Kiedy przyjedziesz? Czy może cię już nigdy nie zobaczę?“ A zawsze otrzymywała tę samą odpowiedź: „Może w lecie“. Ale lato za latem mijało, a nadzieja matki stała się coraz słabsza, twarz coraz bledsza, a cała postać coraz mizerniejsza i coraz bardziej pochylona.

Nieśmiałe, drżące pytania starej matki nie dość były silne, by pokonać serce biednego nauczyciela, uciskane kłopotami pieniężnymi — lecz teraz, gdy stał nad grobem obcej mu staruszki, gdy usłyszał chorał pogrzebowy, zdawało mu się nagle, jakoby był usłyszał rozkaz, by odbyć czemprędzej podróż do matki, zanim mogło być zapóźno.

Był ponury, słotny dzień marcowy, gdy dr. Jasiński zastukał do niskich drzwi małej chatki, która niegdyś była mu domem rodzinnym. Długo pukał daremnie. Wreszcie rozwarto drzwi z trzaskiem. Rubaszny, ochrypły głos wrzasnął na niego, że może się wynosić, a wreszcie wytłumaczył mu, że wdowa po kowalu Jasińskim już przed czterema latmi sprzedała chatkę, że mieszka u robotnika Jankowiaka.

Coś go ukłuło w sercu. Chata sprzedana od czterech lat! A on o tem nie wiedział! Wielki Boże! Czy matka jego cierpiała niedostatek? A on przecież myślał, że sprzęty, pozostawione przez ojca razem z pracowitymi palcami matki i pieniędzmi, które on od czasu do czasu przysyłał, były dla niej wystarczające.

Przygnębiony zastukał do obcych drzwi.



„Matko!“ I już trzymał ją w ramionach. Jak bardzo się zmieniła, jak się ogromnie postarzała! Szczuplutka, jak szkielet, maleńka jak dziecko prawie, o bieluteńkich jak śnieg włosach! Drżała cała z ogromnego wzruszenia wewnętrznego — serce matczyne rwało się do syna całą mocą — nie widziała go przecież tak długo, 7 lat! — ale tylko tyle umiała powiedzieć: „No, widzisz, synku!“ Przyjechałeś Przyjechałeś przecież! Ach taka jest niepogoda! Zaczekaj chwilkę, zaraz ugotuję Ci kawki!“.

„Matko, matko, czemu mi nie pisałaś, zanim sprzedałaś chatkę?“ „A naco, by się zdało? Miałeś przecież dosyć własnych kłopotów — a zresztą, Jankowiakowie są dla mnie bardzo dobrzy. Ach Boże, jak cieszę się, że Cię znów widzę!“

Prawie ze strachem rozglądał się po ciasnym pokoiku, gdzie w kąciku siedziało skulonych czworo dzieci. Spojrzał na matkę, która poczynała kręcić się koło pieca, na wytartą, zniszczoną jej sukienkę — i spuścił wzrok. Rumieniec wstydu oblał mu twarz. Boże mój! Tyle nędzy!

„A czy Ty tutaj też sypiasz?“ — „O nie! Tutaj obok mam swój pokoik“. I z dumą otwiera drzwi do maleńkiej bocznej izdebki, tak małej, że ledwie w niej miejsca starczy na łóżko i komodę.

„A słuchaj, Matko, czy Ty swoimi staremi rękoma możesz jeszcze coś pracować“? pyta cicho. „Ręce moje — Bogu dzięki — nie są jeszcze tak złe, z wyjątkiem chyba w tych dniach, kiedy dokucza mi reumatyzm. Gorzej jest z oczami. W ostatnich latach już mało co widzę.“ — I jemu nagle po-

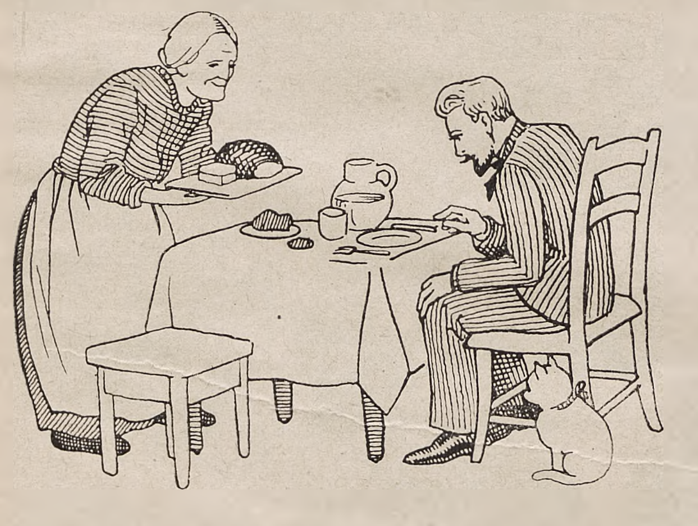
ciemniało w oczach — z trudem ledwie wykrztusił: „Boże Wielki! Czy Ty już nic nie widzisz? Czy mnie jeszcze widzisz, Matko?“ Pieszczotliwie gładzą go zwiędłe paluszki po rękawie. „Widzę Cię, synku, widzę dobrze i słoneczko widzę — i naszą starą chatkę — i widzę zawsze, gdy pociąg przyjeżdża. Ale dużo już teraz pracować nie mogę. Robię tylko jeszcze pończochy. — Ale prawda! Powiedz tylko, ile lat ma teraz Twoja najmłodsza córeczka?“

„Cztery latka“, mówi ochrypłym jakimś, nieswoim głosem. — „Ach jak to dobrze! To właśnie będą dla niej dobre!“ Głos jej jest teraz przepełniony radością. Długo szuka czegoś w komodzie, a wreszcie podaje mu parę białych, wełnianych, bardzo grubych pończoszek. „Czy zrobiłaś je dla tej małej?“ pyta, a czuje, jak wilgotnieją mu oczy. „Nie, właściwie były przeznaczone dla starszej siostrzyczki, dla Zosi, ale ona już dawno z nich wyrosła. Tyś przecież nigdy nie przyjeżdżał!“

Jedyna to była ta maleńka wymówka — a jednak, jak strasznie była bolesną! Milcząc siadł ciężko na starym krześle — i tylko jak przez mgłę zauważył, że staruszka wróciła do domu, że kobiety zaczęły się gorączkowo krzątać po ciasnym pokoju.

Wreszcie poczuł na swem ramieniu — małą, pomarszczoną rękę matki, a zarazem mówi do niego dobry głos staruszki z pewną dumą: „Synku, czy chciałbyś raz jeszcze w życiu jeść u swej matki?“

Zdaje mu się, że śni. U niego w domu wszystko jest tak skromne, rzadko kiedy widzi na stole te smakołyki, które matka przed nim ustawia: chlebek biały, świeżutkie masło, wyśmienite sery i wędliny, smaczne sznycelki. Skąd wzięła matka pieniądze? Czuje się dziwnie nieswojo. Zdaje mu się, że każdy kęs rośnie mu w ustach. Bardzo długo trwa kolacja. Gdy ją wreszcie ukończyli,



staruszka wstaje i składa ręce do modlitwy, — a jego coś pcha, by modlić się głośno tak jak kiedyś, gdy jeszcze był małym chłopcem, a ojciec z kuźni wracał na obiad.

A potem staruszka zbliża się do niego, jakby ociągając się — ze strachem — i szepce nieśmiało: „Władku, może to brzydko z mej strony, ale chciałabym Ciebie o coś bardzo ładnego i bardzo wielkiego poprosić“.

„Czego chcesz mateczko?“ serdecznie pyta i ramieniem obejmuje wątłą jej postać.

„Widzisz, Władku, przy dworcu mamy coprawda dwa hotele bardzo eleganckie — ale szwaczka, która zwykle śpi na kanapie, mogłaby dziś spać w łóżku Jankowiaka, bo on nie wróci, gdyż ma nocną służbę — a ja mam dwa zupełnie nowe prześcieradła



Oto dzieci bez matki!

z koronkami i nowiuteńką kołdrę, pod którą jeszcze nikt nie spał — więc myślałam sobie, że gdybyś tylko chciał — synku — — —“ „Chciał — co, — Matko?“ Coś zapiera mu oddech — „Gdybyś chciał myśl ta była dla mniej najcięższą do zniesienia przez wszystkie te lata, że nie będziesz mógł u mnie przenocować, bo nie mam przecież już swego domu“.

Czuł, jak go coś ściskało w gardle. Spojrzał na resztki smacznej kolacji, na bielusieńki obrus, na talerzyk pocelanowy z maleńkiemi niebieskiemi brzegami — drugie talerze były zwyczajne i tylko białe — spojrzał na kanapkę, na której leżały dwa śnieżnobiałe prześcieradła z szerokiemi koronkami — i odwrócił twarz, by nie zdradzić swego wzruszenia. Skąd to wszystko wzięłaś, Matko?“ — „O, możesz mi wierzyć, że sklepy nasze prowadzą rzeczy bardzo smaczne — a pozatem wczoraj właśnie zabijali u rzeźnika — a Marta, ze stacji odstąpiła mi swoją porcję mięsa, gdy usłyszała, o co chodzi“.

„A pieniądze, a porcelana, a obrus, łóżko? Skąd o to wszystko tak prędko postarać się mogłaś?“ Wtenczas staruszka wyprostowała się jak mogła, a w głosie jej dźwięczało coś z tonu, w jakim dawniej pouczała małego chłopca, gdy go ostrzegała, mieć się na baczności w kuźni przed latającemi iskrami — gdy odpowiedziała: „Co też mówisz, Władku! Przecież czekałam na Ciebie przez wszystkie te lata, przez cały ten czas długi!“

Alfred af Hedenstjerna. (S. B.)

Jak obchodzić „Dzień Matki“ na wsi!

Tak uroczystość ta wypadła w Nieparcie.

Będąc pod świeżem wrażeniem wczorajszego „Dnia Matek“ — pozwalam sobie wraz z gorącem podziękowaniem za udzieloną pomoc, przesłać krótkie sprawozdanie z tej uroczystości parafjalnej.

Po poprzedniem poinformowaniu parafjan a w szczególności matek, czem jest „Dzień matki“ oraz daniem niewiastom sposobności spowiadania się, zebrało się w niedzielę przed 9-tą na dziedzińcu tutejszej szkoły mimo rzęsistego deszczu około 400 matek, po które ustawione w szeregi przez p. kierownika szkoły Wyszomirskiego — wyszła cała parafja ze wszystkimi sztandarami i które następnie w uroczystej procesji przy odgłosie dzwonów wprowadzone zostały do kościoła przed wielki ołtarz. W kazaniu wyłuszczył miejscowy duszpasterz powody, dla których matce cześć najgłębsza się należy oraz odczytał błogosławieństwo Jego Eminencji Księdza Prymasa na ten dzień nadesłane, które wielkie wrażenie wywarło na licznie zgromadzonych parafjan. Podczas sumy odprawionej, jako w dzień M. Boskiej Różańcowej z wystawieniem Najśw. Sakramentu, przystąpiło do wspólnej komunji św. 320 matek. Zaraz potem odprawiony różaniec ofiarował każdy z obecnych za swą matkę, a na walnem zebraniu wręczył po stosownem przemówieniu ks. dziekan Lipowicz dyplom ślicznie wykonany przez dziecko tutejszej parafji p. nauczyciela Ludwika Poprawskiego z dedykacją najgodniejszej matce p. Annie Kaczmarkowej z Gostkowa, która z 15-tu porodzonych dzieci 14-tu wychowała i wychowuje wzorowo, a która doznaje wraz ze swym mężem Józefem dużo pociechy z dzieci; W tej zbożnej rodzinie nie wolno nigdy nikomu nic ujemnego powiedzieć, ani o kościele ani o kapłanie. Podniesione na duchu wracały matki z widocznem zadowoleniem do domu, żeby choć częściowo zebrać się znowu o 1/26-tej w szkole we Woszczkowie, gdzie kierownik szkoły p. St. Łukaszkiewicz z pomocą p. nauczyciela Loho urządził dla matek, których dzieci uczęszczają do ich szkoły, wieczornicę, na którą składały się wiersze dziatek, przemówienia p. Łukaszkiewicza i duszpasterza, o prawach i obowiązkach kobiety katolickiej, odegranie małej sztuczki teatralnej i — co może jest nowość ią — **obdarowanie matek przez dzieci**, które we wielkiej tajemnicy przed matką składały każde swej matusi mały podarunek. Jeżeli dzień matki tak pięknie się udał w parafji nieparckiej, to we wielkiej mierze przyczyniła się do tego harmonijna współpraca nauczycielstwa tutejszego ze swym duszpasterzem, za co im się specjalne podziękowanie całej parafji należy. — Jednem słowem: uroczystość ta wywarła bardzo wielkie wrażenie na nas wszystkich. Solenizantka dnia tego p. K. oświadczyła wzruszona w podziękowaniu, że to najpiękniejszy dzień jej życia. Dyplom oprawiony już obecnie zdobi pokój tej rodziny. Takich uroczystości jaknajwięcej!

Uczestniczka Jadwiga...



Nad mogiłą matki.

Złote listeczki spadają
Cichutko — sennie — z drzew —
Nadzieje w sercu konają —
Przebrzmiał radości śpiew.
Rozwiały się wszelkie marzenia,
Zgasły promienne sny —
I tylko drogie wspomnienia
Zostały — i smutki i łzy.
Wspomnienia — — — Jakże boleśnie
Ranią dziś myśli me!
Czemu Mateczko tak wcześnie
Umilkło serce Twe?
Coś w duszy skargą zawodzi,
Wzywa przeszłości czas —
A życia dzień za dniem uchodzi,
Już żaden nie złączy nas!

Jedyną mi byłaś radością
Nadwszystko kochałam Cię —
Do Ciebie szłam zawsze z ufnością —
Kto dziś zrozumie mnie?
Nikt nie przemawiał tak mile,
Nikt tak nie pieścił mnie — — —
Mateczko! Wróć choć na chwilę!
Przyjdź! Pociesz dziecię Swe!!....
Jęczy wiatr w lesie i płacze —
Serce rozpaczą łka — —
Bo już Cię nie zobaczę,
Daremna prośba ma........
Cicho listeczki spadają
Na szary Matki grób —
Niech złotem go pokrywają
I wieńcem się kładą do stóp......

Siostra L. Z. K. P.

Z pamiętnika Lwowianki.

Rok 1918

Było to w zimowych miesiącach 1918 roku. Lwów nie był jeszcze oswobodzonym — oblegli go Ukraińcy. Chcąc wyrwać to polskie miasto z rąk wro-



„Orlęta".

ga, chwytali za broń i starzy i młodzi. Na wałach miasta trzymała straż młodzież — dzieci Lwowa — dla młodego wieku „orlętami" zwani.

Mieszkańcy miasta cierpieli często głód i chłód — nawet wodę do picia odcięli Ukraińcy. Z tych czasów Lwów posiada dużo przykładów bohaterstwa swoich mieszkańców. Oto kilka:

I. „Mateńko, Ojczyzna woła, ja idę bronić Lwowa; muszę iść — idź, zapisz mnie mamo". I poszła, ale że miał 13 lat, nie przyjęli go. Wróciła z tą smutną dla synka wieścią, ale on wyprostował się, a oko pałało taką stanowczością, że matka dumna była z niego. Po krótkim namyśle rzekł: „Mateńko, Najświętsza Pani pozwoli dopisać mi lata — przez noc da mi rok życia — toć to dla dobrej sprawy". I poszła znów matka i powiedziała, że ma lat 14, a udało jej się to dlatego, że miała czterech synów, więc myśleli, że to inny, starszy. Przyjęli go. Dali mu karabin, który był dłuższy od niego. I młode orlę Lwowa chodziło na nocne patrole, lub ostre pogotowia. A w domu matka z trzema młodszymi synami krzyżem leżąc, modli się o szczęśliwy powrót syna, bohatera. Bóg strzegł tę rodzinę. — Oto trzy granaty nawiedziły dom ich, a żaden nie zrobił im najmniejszej krzywdy. Pierwszy granat wpadł na I. piętro, potańczył z hulaszczą wściekłością po pokojach, trzaskając meble i piec — szkody innej nie wyrządził — w parę dni później wpadł drugi granat pod sypialnię do sklepów — tam potrzaskał butelki i porozrzucał węgiel. Trzeci zaś wpadł w sam dzień Wielkanocy pod okna jadalni, tam wykopał sobie olbrzymi grób, a nie wybuchając, nie uszkodził ani jednej szyby w domu. Krzyż Chrystusa, noszony zawsze przez matkę naszą, nie dozwolił krzywdy wyrządzić tak pobożnej rodzinie. Cudem ocaleliśmy wszyscy...

II. Zmierzch szybko okrył domy i ulice Lwowa. Nagły — rzęsisty deszcz zmusił przechodniów do przyspieszenia kroku, aby prędko stanęli u celu. Ulicą biegł mały chłopczyna bez czapki, zziębnięty, z rozwichrzonym włosem, z płomieniem w oku i nie czuł nawet, że bezlitosne strugi deszczu z wichrem, smagając go, przemokły jego liche odzienie, a oblewały słabe ciałko jego, powodując raz po raz dreszcze chorobliwe. Nie dbał o to — on biegł po lekarstwo dla swej umierającej siostrzyczki. Mateńka dała na lekarstwo ostatni pieniądz, który ściskał w zziębnię-

tej piąsteczce z myślą o drogiej swej siostrzyczce. Na myśl przychodził mu także ojciec i brat, którzy od tygodnia walczyli o wolność Lwowa. — Nareszcie dopadł apteki, upragnione lekarstwo ściska w dłoni i pędzi do domu. „Stój!" krzyczy opasły ukrainiec z policzkami od nadmiaru picia obrzękłemi, za nim dwóch kamratów z nabitymi karabinami. Chłopiec, w gorączce pragnienia oddania jak najprędzej lekarstwa, nie stanął, bo nie przypuszczał, że to on, maleńki, może zwracać na siebie uwagę grubego ukraińca-żołnierza. Leci dalej. — W tem żelazna dłoń chwyta malca za krtań i mało nie zadusza dzieciny. „Szczo letisz — szczo majesz" (co lecisz — co masz)? „Nic" — rzecze dziecko, bo strach go przejął, że żołdak odbierze mu flaszeczkę z lekarstwem — ściska więc silniej piąstkę zsiniałą. Tymczasem towarzysze grubasa obszukali prawie dziurawe kieszenie malca i w kącie fałdów znaleźli stary, dziecięcy rewolwer. „Szczo majesz, broń — ty proklaty Lachu"! (Co — ty masz broń, przeklęty Polaku!) Przelęknięty chłopczyna wyciąga rączki po swój chłopięcy rewolwerek, którym bronić chciał drogiej matki i siostry. „Haraszo" (dobrze) rzecze żołdak. — Chłopczyna już myśli odejść, lecz go związali i postawili pod murem. Zaś z środka ulicy nabite karabiny dały salwę — i padł męczennik, bohater.

W najpiękniejszej porze dnia, przed południem, kąpią się cuda natury. Park Stryjski jakby wymarły, — liczne chóry ptasząt ucichły... Nasi z rozszalałą brawurą rzucają bezustanne salwy granatów — wtóruje im rechot karabinowych maszynek po stronie ukraińców.

Na ławeczce w parku siada matka z workiem, z którego sterczą niedokryte drwa. Do niej tuli się chłopczyk, synek najmłodszy. Uczepił się rączkami sukni mateczki i szepce: „Jak ciebie zabiją mamusiu, to i mnie też zabiją". „Nie synku", mówi matka — „Bóg z nami"! Musimy odpocząć, już dalej nie mogę. — Nagle do usz matki dolatuje wołanie pędzącego przechodnia. „Rzuć pani to drzewo i uciekaj z dzieckiem"! „Nie mogę!" już w wichrze została odpowiedź „muszę zanieść do domu to drzewo, niema czem palić". Wzięła ciężar, postąpiła kilkanaście metrów i znów na dalszej ławce spoczęła. A wkoło wszędzie pusto, tylko świst kul przerażająco przeszywa powietrze. „Nie mogę, synku, już dalej" mówi zmęczona niewiasta. „Mamusiu umrzemy" szepcze synek. „Nie synu — Chrystus z nami", a pokazując synkowi krzyżyk uwieszony na swej szyi dodała „on nie da nam zginąć"! A armaty wciąż wyją i wieczne strzelanie. Wtem pędzi na patrol żołnierz „Panie łaskawy, w którą stronę spieszysz?" „Na patrol do zmiany na rogatce Łyczakowskiej: — już 24 godzin nie zluzowany"! „Boże! toć my tam mieszkamy — pomóż nam pan zabrać to drzewo do domu" prosi niewiasta. „Dobrze, lecz prędko!" I oto pędzą we troje prędko ulicami aż do ulicy, gdzie mieszkała matka z synem. Marszowi zaś temu, prawie w galop zmienionemu, wtóruje tysiące maszynowych karabinów i armatnich wystrzałów. „Bóg z Tobą" rzekła niewiasta, „a przyślij nam wieści o walce. Oddał ciężar i znikł za rogatką.

Drowa Helena Mg.

Pierwsza wystawa prac misyjnych w Szamotułach.

„Vivant sequentes!"

Przy stowarzyszeniu „Oświata" w Szamotułach, utworzył ówczesny Wicepatron Ks. Dr. Władysław Śpikowski w lipcu b. r. Koło Misyjne. Ono który z dniem 1-go października b. r. wyjechał z przygotowało dla pewnego misjonarza — jezuity, Sto w krótkim zaledwie czasie bo już w wrześniu Krakowa do Rodezji rozmaite rzeczy. Aby zaś dać



Wystawa prac misyjnych.

obywatelstwu i parafjanom sposobność oglądania tych rzeczy i przez to przyczynić się do podniesienia ducha misyjnego, urządziło ono wystawę tych prac dla misji w niedzielę, dnia 23-go września b. r. w Ognisku, od godz. 10-tej przedpołudniem do godz. 5-tej popołudniu. Wstęp był dla wszystkich bezpłatny.

W pięknie przystrojonej sali Ogniska mógł każdy oglądać i się przekonać co to wszystko można zrobić dla misji, jeśli tylko się chce. Na samprzód uderzały zwiedzającego wystawę mapy ścienne rozmieszczone po ścianach, opatrzone najnowszą i szczegółową statystyką misyjną. One wskazywały, ile to niewiernych i pogan czeka jeszcze na te dobrą nowinę na światło wiary, ile pracy i trudów potrzeba zanim stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz. Obok nich widniały po ścianach i stołach różne fotografje z misji, przedstawiające murzynów w ich pracy codziennej oraz misjonarzy i misjonarki. Na stołach umieszczono bieliznę kościelną przygotowaną dla misji, jak sukienki na puszki, obrusy na ołtarze, welony, korporały, humerały, puryfikaterze, komże, alby i rewerenda. Następnie można było oglądać i bieliznę dla murzynków, jak koszulki, sukienki i inne rzeczy potrzebne bądź to dla murzynów, bądź to już też dla misjonarza. Zebrano również ogromną ilość staniolu, różańcy (600), koronek, medalików, obrazków, używanych znaczków pocztowych z różnych czasów i krajów. Na ostatnim wielkim stole sali wystawiono wcale pokaźną bibliotekę Koła, gdzie można było oglądać obok dzieł misyjno-naukowych i broszurek misyjnych, wszystkie polskie czasopisma misyjne.

Ze względu na wielką ilość zwiedzających wystawę, musiano ją przedłużyć na następny poniedziałek i wtorek, w których to dniach zwiedziły wystawę tutejsze szkoły powszechne, gimnazjum państwowe oraz i inne zakłady wychowawcze. Zwiedziło wystawę tę przez 3 dni około 4.000 ludzi, a wśród nich można było widzieć najwyższych przedstawicieli władz państwowyrh i miejskich. Wszystkim zwiedzającym udzielał gruntownego wyjaśnienia Ks. Wicepatron towarzystwa. Wszyscy zaś z prawdziwem zadowoleniem i uznaniem dla członków, z podziwem solidarności ich pracy dla misji opuszczali salę. Wystawa zatem udała się doskonale. Koło zachęcone pomyślnym wynikiem swej pracy, przystąpi z wzmożonym zapałem do dalszej pracy pod przewodnictwem niestrudzonego pracownika dla misji, jakim jest prob. tut. parafji Ks. Radca Kaźmierski.

Ruch stowarzyszeniowy

Komunikaty.

Szamotuły. — Z dniem 1 sierpnia opuszczał naszą parafię a zarazem towarzystwo „Oświata" jako wicepatron, Ks. Dr. Śpikowski. W ciągu trzech lat, pracując gorliwie i z całym zapałem, położył dla naszego Stow. wielkie zasługi. Pod Jego przewodnictwem każde zebranie plenarne stało na wysokim poziomie. Niezmiernie interesujące były wykłady ks. Śpikowskiego. Najlepszym dowodem, jak dobrze się towarzystwo rozwijało pod kierownictwem czcigodnego ks. wicepatrona, jest liczba członkiń, która wzrosła z 80 na 120. Ostatniem Jego dziełem było utworzenie sekcji misyjnej przy Stowarzyszeniu.

To też z prawdziwym żalem żegnałyśmy ks. dr. Śpikowskiego na uroczystem zebraniu w dniu 30 lipca.

Obecny wicepatron ks. Cichy niemniej żywo zajął się naszem Stow.; mamy więc nadzieję, że „Oświata" nie upadnie, tylko wzniesie się jeszcze wyżej. W ubiegłym miesiącu zorganizował ks. Cichy wystawę misyjną, która się udała doskonale, wziąwszy pod uwagę krótki czas do przygotowania.

Poznań — Stow. Oświata i Praca.

Dnia 9 grudnia br. obchodzi Stowarzyszenie „Oświata i Praca" Łazarz na wielkiej sali Domu Królowej Jadwigi 20-lecie swego istnienia. Program następujący: O godzinie 3/48 ma mszą św. w kościele parafjalnym na Łazarzu. — O godzinie 5-tej uroczyste zebranie połączone z herbatką. — Wielka sala domu Królowej Jadwigi. — Wszystkie siostrzane Stowarzyszenia oraz gości na powyższą uroczystość jaknajserdeczniej zapraszamy.

Zarząd:

Ks. prob. Gorgolewski, patron. Ks. Wyrwicki, wicepatron.
Łukaszewska, przewodnicząca.

Kącik pedagogiczny.

Umiejętność wychowywania.

Niema nic piękniejszego nad duszyczką maleństwa, będącego w kołysce.

Słodkie dziecię!

Do duszy dziecka jako bardzo wrażliwej na wszelkie zjawiska napotykane w życiu — wszystko lgnie. Wszystko cokolwiek widzi i słyszy przyjmuje bezkrytycznie, bez zastrzeżeń, a w miarę rozwoju duszy rozwijają się podświadomie zapamiętane z otoczenia zjawiska, czy dobre, czy złe i tem samem urabia się jego charakter.

Winę złych skłonności dziecka ponosi tylko rodzic a to wskutek nie umiejętności wychowania.

Na czem polega umiejętność wychowywania?

Oto kilka obrazków, które powiedzą same za siebie.

— — — — — — — —

Po całodziennej znojnej pracy, ojciec siada do stołu. Zupa jest za gorąca, zaduch panuje w nieprzewietrzonym pokoju. Wszystko to oddziałowuje ujemnie na ojcu, który dziś jest bez humoru.

Dziecko bawi się w kącie. Matka krząta się dokoła rozmawiając z ojcem, który zły, odpowiada podniesionym tonem. Chwilę rozmawiają jeszcze, potem przechodzą do kłótni.

— Głupia jesteś! — krzyknął zdenerwowany ojciec.

Dziecko nie śpi, słucha. W kilka lat później za przykładem ojca rzuca matce temi samemi słowami obelgę. Już nie szanuje jej.

— — — — — — — —

Pewnego dnia dziecko pokazuje matce z radością pięć złotych.

— Skąd je masz?

Chłopczyk uśmiecha się tajemniczo.

— Jak potrzebuję, to zawsze mam — odpowiada z przechwałką.

Matka przyciska go do piersi pieszczotliwie. Moje dziecko już umie zarabiać — myśli z dumą.

Chłopczyk czuje się dorosłym, przemyśliwując, komuby prócz Wojtusiowi jeszcze wyciągnąć pięć złotych z kieszeni?

— — — — — — — —

Matka stwierdziła brak kilku monet w portmonetce. Okazało się, że je skradło własne dziecko.

— Nie musisz mi brać pieniędzy, bo pójdziesz do piekła! — grozi. Dziecko się przelękło. Lecz w kilka dni potem, pchane instynktem, bierze matce znowu pieniądze. Czeka kilka dni i widząc, że do piekła go jakoś nie biorą, przestaje wierzyć w piekło, to znaczy w kary za grzechy i nie obawia się już Boga.

— — — — — — — —

— Idź do kościoła! Czas na ciebie!

Chłopiec milczy, zły.

— Idź! Zaraz!

— Właśnie, że nie pójdę! Mama nie idzie nigdy, ja mam pójść!?

— Mama nie potrzebuje, bo jest dorosłą! — wykręca się matka!

Dziecko wychodzi, lecz nie do kościoła, idzie oglądać okna wystawowe.

— — — — — — — —

Wojciechowi Z. się zdaje, że jest przykładnym ojcem. Bije swe dzieci przy każdej okazji, w przeświadczeniu, że tylko tem naprowadzi je na dobrą drogę i wykieruje na porządnych ludzi.

Biedne dzieci!

Bite od dzieciństwa, boją się wszystkiego, boją się gdy są starsze, bojaźliwi są i nieufni, bez siły charakteru nawet wtenczas, gdy zostają dojrzałymi ludźmi.

Potem dziwić się licznym samobójstwom, brakiem rzutkości, swobody. Oni są bez siły, bez woli, manekiny ludzkie?

— — — — — — — —

Michaś skoro tylko spożyje obiad, leci zaraz do zabaw na podwórze. Nie pamięta o zadanych lekcjach! Ale właściwie, kto powinien pamiętać, matka, czy synek? Wszak dziecko nie ma jeszcze w sobie poczucia obowiązku, więc powinnością matki jest dopilnować go.

Więc do dzieła, matki, wychowywujcie dzieci na obraz i podobieństwo Boże, bo przyjdzie dzień w którym On osądzi was!

A sprawiedliwym On jest!

Lewan Pochowski.

Dział zagadkowy.

Logogryf

(ułożyła W. Mizera - Ostrów).

```
      — — — + — — — —
        — — + — — — —
      — — — + — —
        — — + — —
    — — — — + — — —
            + — — — — —
        — — + — —
          — + — — —
      — — — + — — — —
      — — — + — — — —
      — — — + — — — —
          — + — —
  — — — — — + — — — —
          — + —
          — + —
```

Ułożyć w miejscu kresek 15 wyrazów tak, aby miejsce Ukrzyżyków zastąpione było przez imię i nazwisko polskiego świętego.

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej podrabiacz.
2. Pewna forma modlitwy.
3. Rzecz znajdująca się w kościele.
4. Moneta serbska.
5. Pierwsza ofiara mszy św.
6. Miasto, w którem ma się odbyć przyszły wszechświatowy kongres.
7. Największa rzeka europejska.
8. Instrument muzyczny.
9. Kraj w Europie.
10. Stolica Belgji.
11. Inaczej samolot.
12. Stolica Norwegji.
13. Wyprowadzenie zwłok.
14. Część sztuki teatralnej.
15. Zabawa taneczna.

Za dobre rozwiązanie, które należy przysłać najpóźniej do dnia 20. XI. br., wyznaczona nagroda.

———

Dobre rozwiązanie tajemniczych kwadratów nadesłało 46 osób:

Mianowicie: pp. 1. Balcerowa -Rogoźno; 2. Kośmidrówna - Zemsko; 3. Jankowski - Sarnowa; 4. Suchorska - Grodzisk; 5. Adamska - Poznań; 6. Grześk - Gołanice; 7. Niewiadzianka - Poznań; 8. Kaźmierczakówna - Grodzisk; 9. Malak - Sarnowa; 10. Fliegerówna - Wolsztyn; 11. Mizerowa - Ostrów; 12. Krzekotowska - Poznań; 13. Kolibabka - Sarnowa; 14. St. Krakowska - Chartowo; 15. Florczykowa - Skoki; 16. Domagałówna - Bojanowo; 17. Goździkówna - Poznań; 18. Kaczmarkowa - Nakło; 19. Zboralska - Głuszyna; 20. Jankowska - Wągrówiec; 21. Pinkowska - Gromadno; 22. Spychała - Nakło; 23. Nowakowa - Iwno; 24. Pawelska - Zbąszyń; 25. Borkowska - Pleszew; 26. Ziółkowska - Poznań; 27. Rynkowska - Ostrów; 28. Nowakówna - Wągrówiec; 29. Ochowiakówna - Staniszewo; 30. Panowicz - Bolechowo; 31. Brodniewiczówna - Obrzycko; 32. Buszówna - Bukownica; 33. Krzyżańska - Góra; 34. Piotrowska - Miejska Górka; 35. Adamczakowa - Skalmierzyce; 36. Koczorowska - Zbąszyń; 37. Sobocińska - Łopienno; 38. Lewandowska - Łopienno; 39. Mazurkiewicz - Łabiszyn; 40. Walterówna - Leszno; 41. Wachowski - Kościan; 42. Musiał - Zbąszyń; 43. Machówna - Niechłód; 44. Chmielaszowa - Krotoszyn; 45. Cebner - Poznań; 46. Witkowska - Poznań.

Nagrodę otrzymały p. Mizera - Ostrów i p. Brodniewiczówna - Obrzycko.

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Halina Kokocińska.